Nr. 198. Lwów. — Niedziela dnia 29. sierp

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄ

polityczny, społeczny i

Dziś: C. 11 po św. Ścięc. św. J.
Jutro: Róży z Limy.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Zmącona woda Wełtawy.

Nie dawniej, jak kilka dni temu omawialiśmy z całą życzliwością postulata czeskie, o ile one państwo i nas, jako członków tego państwa, obchodzą — i oto dziś znowu wypadło nam wrócić do Pragi, lecz tym razem nie życzliwość, ale oburzenie wodzi naszem piórem.

Z chóru dość strojnego dziennikarskich odezw wyrwał się tam głos jeden, jedyny w całej zachodniej i środkowej Europie i zabrzmiał pieśnią pochwalną, hymnem na cześć haniebnej zdrady, jakiej się dopuścili spiskowcy bułgarscy. Pieje on radośnie o tem, że oto znowu cieżka dłoń rosyjska wyciągnęła się nad Bułgarja i niebawem spocznie na plecach tego ludu, który po pięciusetletniej niewoli tureckiej zaledwo siedm lat oddychał tak szeroką piersią, że z nieprzyzwyczajenia nieraz nawet w swawolę popadał.

Z takim hymnem haniebnym wystąpiły *Narodni Listy*, ściągając niesławę na obóz młodoczeski, którego są organem, a obrażając w nas uczucie życzliwości, które chowamy dla Czechów, jako współplemieńców i sojuszników politycznych.

My się nie mięszamy do wewnętrznych spraw czeskich, nie wydajemy sądu o tem, czy *Narodni Listy* swą demagogją, zapalczywością brutalną, wiecznem podjudzaniem, rzucaniem podejrzeń i ciąganiem po rynsztokach nazwisk zasłużonych ludzi służą dobrze, czy źle narodowi czeskiemu: niech przed nim z tego zdają rachunek.

Ale wystąpienie *Narodnich Listów* w sprawie rewolucji bułgarskiej przekracza granice królestwa czeskiego — staje brutalną stopą na gruncie ogólno ludzkiej godności. Sławić zdradę i knut— toż to ma być znamieniem i konsekwencją skrajnego liberalizmu! Myśmy dla tej głupców doktryny nigdy nie mieli szacunku, aleśmy przecie nie szacowali jej tak nisko. Azaliż *Narodni Listy* nie widzą, że krzywdzą swój naród, że dają powód do nowego naigrawania się z niego, że zgorszenie wywołują i to w chwili, gdy inny naród słowiański — za to jeno, że garstkę zdrajców wychował — potępiony został przez cały świat cywilizowany. Zwolennicy knuta i wynarodowienia niech wynoszą się tam, gdzie kwitną ich ideały, ale niech nie mącą stosunku ufności, jaki po długich latach rozterki zapanował między słowiańskiemi ludami naszej monarchji.

Potęgi, ni przyszłości Rosji nie negujemy. Co więcej: pokrwawieni, nie stawiamy wcale doktryny, że nigdy — przy żadnych okolicznościach — nie wytworzą się między nami a Rosją inne stosunki, boć ona może wkroczyć na drogę ludzkości i cywilizacji iście chrześcjańskiej, bo może zaniechać tępienia ludów słowiańskich, wyrywania im ich języka, gwałcenia ich religji — Ale dzisiaj stawiać Rosją za wzór całemu światu, dziś gratulować Bułgarom zdrady i poddania karku pod jarzmo, — a! to się nie godzi! to nie po słowiańsku! to nie po ludzku! To zboczenie umysłowe, to zatrucie serca!

Nie chcemy winić narodu czeskiego za obłędy i grzechy *Narodnich Listów*, ale do smutków naszych litanij zapisujemy i to doświadczenie świeże, że wpływowy organ czeski śmie bałwochwalstwem gwałtu ściągać srom na naszych sojuszników, więc i na nas, więc i na wszystkich Słowian!

Czyliż tam, w Czechach, nie podniesie się na ten zamach na honor narodowy ani jeden okrzyk protestu, oburzenia, pogardy?

Nasz artykuł p. tyt. „Minister dla Galicji" natychmiast powtórzył *Czas*, a teraz powtarza go *Dziennik Poznański* i taką dołącza uwagę:

„Istotnie niemałej wagi sprawa powyższym artykułem jest poruszona. Stanowisko bowiem ministra dla Galicji jest nader ważne. Wszak, jeśli się nie mylimy, jednem z najgłówniejszych zadań jego jest czuwanie nad prawami języka polskiego, który np. na kolei północnej jest krzywdzony, jak wogóle kolej ta, mająca wielką linją jednę, a wkrótce więcej linij w Galicji, dotąd Polaków wcale nie przyjmuje do służby i grozi niebezpieczeństwo, że w polskim kraju cały ruch tej kolei będzie się odbywał po niemiecku.

„Więc nie wchodząc w to, o ile w tej sprawie grają rolę kwestje osobiste (wcale nie wchodzą — przyp. Red. *Przeglądu*), zasadniczo zgadzamy się z tem, że znaczenie ministra dla Galicji powinno być wielkiem, że kraj czuwać nad tem powinien, żeby się nie obniżało i żeby pozycja ta praktyczne dla kraju przynosiła korzyści."

Dr. Koch o rewolucji bułgarskiej.

Czcigodny kaznodzieja nadworny księcia bułgarskiego, dr. Koch, pomimo znużenia, nawału pracy i gnębiących trosk, użyczył nam chwili czasu swego i na stawiane pytania chętne dawał odpowiedzi, których treści trzymając się ściśle, następującą układamy relację:

Krom legendowych, naród bułgarski nie ma państwowych tradycyj i nie ma żywiołów, któreby te tradycje, co się teraz tworzą, przechowywały w sobie. Państwo to, leżące na rozstajnych drogach, dopóty będzie piłką w rękach wielkich sąsiadów, dopóki nie wytworzy sobie warstw innych, oprócz chłopskiej, która tam tylko istnieje. Bogactwo kraju, jego urządzenia i liczna jego ludność jeszcze nie stanowią wszystkiego pod względem politycznego znaczenia. Dowodem Ameryka Północna. Potrzeba hierarchicznego ustroju, potrzeba szlachty i arystokracji, któraby z jednej strony pielęgnowała państwową ideę, z drugiej — czuła się i była uznana za równouprawnioną w wielkim świecie dyplomatycznym. Wiele rzeczy byłoby się ułożyło inaczej, gdyby bułgarscy mężowie stanu nie byli tak obcy w tych europejskich sferach, które we wszystkich sprawach ostatnim głosem rozporządzają, gdyby mieli towarzyskie stosunki, znajomości, przyjaźnie w Europie. Rozumiał to książę, i chociaż jeszcze się nie porywał na stworzenie bodaj sztucznej szlachty bułgarskiej, t. j. szlachty napływowej, ale z myślą tą się nosił i jej — jak zresztą nic — nie ukrywał. Ta myśl mocno się nie podobała demokratycznym Bułgarom, wychowanym nadto przez nihilistycznie usposobionych wychowańców szkół rosyjskich. Jawni tedy słudzy Rosji znaleźli zwolenników w doktrynerach demokratycznych, kompletnych zaślepieńcach i zapaleńcach. Oni to pozornie

oczywiście uchylenie tych trudności, ale sposób, jaki na to obmyślono, uwidoczni się dopiero w krokach, jakie skutkiem tych narad przedsięwzięte zostaną.

Książę Bismark w podróży z Gasteinu do Francensbadu widział się w Regensburgu z Kalnokym, miał więc sposobność porozumienia się z nim, jakiej w tej chwili gwarancji interesa austrjackie wymagają.

Z Bukaresztu donoszą do *Polit. Corr.*, iż wojskowe osobistości, które brały udział w spisku przeciw ks. Aleksandrowi, a mianowicie pułkownik Kiesiakow i kapitanowie Dimitriew i Benderew umknęli i ścigają ich wskutek rozkazu obecnego szefa gabinetu Panowa. — Pominąwszy Rumelję wschodnią, urządziły manifestację na rzecz księcia następujące miasta: Trno, Sistowo, Gabrowo, Plewna, Tirnowo, Nikopoli, Widyń, Ruszczuk, Silistrja, Rasgrad, Warna i Szumla. Uznanie nowego rządu nastąpiło zdaje się przez cały kraj. — Z wyjątkiem Sofji, gdzie zaszły walki uliczne, przeszła kontrrewolucja bez krwawych ofiar i panuje obecnie wszędzie pokój.

Gdy król Milan otrzymał dokładną relacją o wypadkach Bułgarskich, miał zawołać: „Jestto perfidia, jakiej się nigdzie w Europie nie dopuszczono. W takich chwilach zapomina się o całej przeszłości. Gdybym wiedział, gdzie się znajduje ks. Aleksander, tobym wszystko uczynił, aby mu przyjść z pomocą".

Sposób, w jaki sobie postąpili sprzysiężeni z księciem Aleksandrem, mówi *Fremdenblatt*, wywołał w całej przyzwoitej prasie europejskiej odrazę i ściągnął na siebie ostre potępienie; tem szczególniejszą jest więc rzeczą, że te same dzienniki, które zdradę i kłamliwe podstępy Cankowa i towarzyszy piętnują, nie wzdrygają się przed insynuacją, jakoby gabinety, które w polityce zagranicznej przedewszystkiem zasadę monarchiczną i konserwatywną reprezentują, miały wiedzieć o uknutej konspiracji, a nawet wyrażają otwarcie, że tak jest niezawodnie. Wystarczy zapewne proste zwrócenie uwagi na niedorzeczność takich konjektur, które po części i bez złego zamiaru czyniono, aby ją pojąć i poznać zarazem, jaki zamęt w wyobrażeniach podobne wnioski sprawić mogą."

National Ztg. nie wierzy w abdykację księcia Aleksandra i uważa ją za mistyfikację, rzuconą w świat przez sprzysiężonych.

Germania przypomina Niemcom, że zwrot, jakiby sprawa bułgarska wziąć mogła ze szkodą Austrji, znaczyłby osłabienie sojusznika Niemiec i wpłynąłby na osłabienie przymierza austrjacko-niemieckiego i wyraża swą obawę, czy ks. Bismark nie znajduje się na jednym z tych punktów zwrotnych, na których się czasem w inny kierunek polityki przerzuca.

Korespondencje.

Wiedeń 26 sierpnia.

(∴) Najopłakańszą istotą w chwilach takiego zamieszania politycznego, jak teraźniejsze, są giełdy, a cóż dopiero mizerna wiedeńska. W niedzielę popołudniu gruchnęło: rewolucja w Sofji! — tłumy giełdzistów gromadzą się na Schottenringu, co tu robić — co to będzie — strach przemaga — więc renty spadły o 3 proc. nominalnie. Obrotów bowiem żadnych, udawanie nie pomoże, nikt ani kupuje, ani sprzedaje. Ale nazajutrz urzędowa oliwa się rozlała: pokój właśnie teraz dopiero zapewniony, zdrajcy ocalili Europę, wypędzając wichrzyciela księcia. Giełda uwierzyła, więc haussa. Tak samo było rok temu po *coup* w Filipopolu, tak samo podczas wojny serbskiej — ale czy tak samo będzie, jeżeli naród bułgarski obstawać będzie przy księciu, skoro zdrajcy zostali przecież pokarani i uwięzieni. A jeżeli książę wróci? giełda lamentuje, ale czy tak, czy owak, ostatecznie wszystko jedno, bo obrotów żadnych. Strach wrócił, baissa — nominalna tylko.

Targ zbożowy podziela poniekąd te niepokoje giełdy. Zwyżka cen trzymała się dosyć długo, tutaj ją jeszcze podwyższono. Ma być wielka potrzeba za granicą, zbiory istotnie złe — naraz wczoraj i dzisiaj reakcja. Czemu? jeżeli pokój, to bezpieczeństwo, ruszą się interesa a z niemi potrzeby. Jeżeli wojna, toż tembardziej i zboża i paszy będzie potrzeba. Powinny ceny iść w górę. Ba, gdyby to loika i stosunki naturalne, związek przyczynowy rozstrzygał. Ale spekulacja ma swoje zwroty, plany, zamachy, nieobliczalne i często nieświadome. Trudno dojść końca. Jednak w tych okolicznościach, gdy i w polityce i na polu ekonomicznem panują ciemności, można przypuszczać, że targ zbożowy wiedeński tego roku będzie mieć podwójne znaczenie. W każdym razie pokaże się, czy zagraniczni kupcy licznie przybędą — a samo przybycie jużby cenę popchnęło w górę.

Nowy minister handlu uznał, zdaje się, również za potrzebne, zanim zabierze się do wielkich, zasadniczych spraw, uprzątać roboty co się da. Robota ta już się rozpoczyna, należy tu sprawy: podniesienia Tryjestu, odnowienia ugody z Londynem, ostatecznego urządzenia kas oszczędności, ustawa o kolejach lokalnych i tramwayach — nad tem wszystkiem praca gorliwa się odbywa. A trzeba się śpieszyć, bo potem przyjdzie sprawa kolei okolnej w Wiedniu, załatwienie się z Rumunją, a traktaty z Niemcami i z Włochami, a taryfa cłowa, jak tylko p. Tisza z Ostendy wróci i rząd węgierski ostateczne swoje wnioski sformułuje.

Minister sprawiedliwości wydał do magistratu wiedeńskiego rozporządzenie w sprawie pracy po więzieniach, które dopełnia poprzednie wydane do domów karnych i ma zasadnicze znaczenie. Minister oznajmia, że warsztaty po więzieniach zniesione być na teraz nie mogą, ze względów finansowych i dyscyplinarnych. Atoli użytkowanie z tych warsztatów, obrót wyprodukowanych towarów ma uledz zupełnej zmianie: warsztaty więzienne nie będą mieć wcale prywatnych odbiorców, na czem rękodzieła dotąd bardzo cierpiały. Warsztaty więzienne nie będą przyjmowały żadnych zamówień od prywatnych, ani też nie będą się trudniły handlem drobnym (*detail*). Podniesione zostały również taryfy cen i (*lohn*) płac, które przedsiębiorcy zatrudniający warsztaty płacą i wzbroniona w ogóle konkurencja z rękodziełami tego okręgu, gdzie się warsztat więzienny znajduje. Prywatne przedsiębiorstwa zatrudniające więźniów zwolna będą usuwane, w miarę, jak więźniowie wyłącznie robotami skarbowemi zajęci zostaną. Zarządzenia, są ogromnym już krokiem do przywrócenia stosunków normalnych, do wyzwolenia rękodziel od jednej przynajmniej zmory, która je dusi. Niemniej powinny te zarządzenia iść dalej. Do robót około kultury rolniczej, leśnej, drogowych, wodnych i tp., właśnie mogą być więźniowie używani najsnadniej.

Sprawa raz poruszona zasadniczo nie ugrzęźnie już więcej, skoro już są znaczne skutki zabiegów u władz czynionych.

Ks. bułgarski we Lwowie.

Chociaż Lwowianie wielcy „hagitatorni z od polityki", jak powiada imci pan Onufry Bajek, ale politykują oni na własnych tylko śmieciach, do spraw zagranicznych czynnie się nie mięszają i panu Kalnoky'emu ani im w myśli przeszkadzać. Przyjmując więc serdecznie ks. Aleksandra, nie wyrażali żadnych opinij publicznych, lecz jeno zamanifestowali szlachetne współczucie dla niezasłużonego nieszczęścia. Demokratyczny Lwowek zamanifestował przeciw aktowi dokonanemu przez skrajnie demokratyczną frakcją bułgarską. To najlepszy dowód, że polityka tu nie miała nic do czynienia. Książę to zrozumiał, bo powiedział, dziękując z balkonu: „okazujecie swe uczucie nie panującemu, nie dygnitarzowi, lecz człowiekowi — dzięki wam!" Tak, człowieka Lwów uczcił.

A teraz, po tej ogólnej uwadze, przystąpujemy do opisu pobytu księcia u nas.

Wczoraj już od południa westybul i krużganki dworca roiły się od publiczności, która niecierpliwie oczekiwała nadejścia popołudniowego kurjerskiego pociągu z Podwołoczysk. Lecz oto dano z Podzamcza sygnał, że pociąg wyszedł na główny dworzec. — Gromadzą się wszyscy u wejścia do sali pierwszej klasy.

Reprezentanci władzy bezpieczeństwa w pełnej gali z dyrektorem swym na czele wzywają publiczność do utworzenia szpaleru. Powstaje zamięszanie. Każdy stara się być na brzegu; stąd niesnaski i przymówki i dopiero szpaler utworzony z służby kolejowej przyprowadza wreszcie ład w tłumie ciekawych.

Między przybyłymi widać najwięcej młodzieży. Nie brak jednak także ludzi poważnych; w szpalerze zauważyliśmy kilku reprezentantów naszego dziennikarstwa, kilku wyższych urzędników (oczywiście tylko w roli widzów), także kilku posłów, wielu radnych itp.

Jeden z obecnych zbiera bilety wizytowe, które będą doręczone na znak kondolencji.

Po prawej stronie u samego czoła szpaleru, zwraca ogólną uwagę małe dziecię o jasnych włoskach i ciemnych oczkach, ubrane w białą sukienkę, od której silnie odbija szeroka ponsowa szarfa.

Dziecię to trzyma w ręku bukiet z prześlicznych róż herbacianych, ozdobiony także białą i czerwoną szarfą. Obok piastunki stoi ojciec p. Riedel, znany tutejszy kupiec, aby pomódz niemowlęciu przy podaniu powitalnego bukietu.

Po jakimś czasie drzwi sali pierwszej klasy otwierają się i środkiem szpaleru ku torowi podchodzi dwóch mężczyzn. — Obaj wyglądają okazale; jeden mężczyzna lat przeszło trzydziestu, ubrany w jasny kostjum spacerowy, spogląda niecierpliwie w stronę linji podzamieckiej.

Brodę ma krótko przystrzyżoną, wąsy jasne, sterczące; pod wypukłem czołem głęboko osiadły marzycielskie, niebieskie oczy. To br. Riediesel, marszałek książęcego dworu.

Obok niego stoi starszy jego towarzysz, brunet, w ciemnym kostjumie; jest to nadworny kaznodzieja księcia dr. Koch.

Pst! oto odzywa się dzwonek stacyjny. Uderza zwolna, przeciągle, dając znane hasło zbliżania się pociągu. Teraz słychać już nawet gwizd lokomotywy i tętnienie wagonów—chwila jeszcze, a njrzymy oczekiwanego gościa.

— Kapelusze z głowy! woła ktoś — i cała publiczność, posłuszna komendzie, jak dyscyplinowany oddział wojska odsłania czupryny i łysiny. Dwaj dworzanie książęcy czynią to również. Twarz br. Riediesla przybiera jeszcze wybitniejszy wyraz zniecierpliwienia. Dopiero kiedy pociąg wtacza się na stację, spojrzenie jego ożywione wskazuje, że go nie spotkał tym razem zawód.

Publiczność widzi tę zmianę na twarzy barona i woła:

— Niech żyje! Niech żyje książę Aleksander! Hurra!

Z kilkuset piersi jednym potężnym głosem rozbrzmiewają okrzyki i powiewają chustki, chwieją się w powietrzu kapelusze, pada nawet garść kwiatów pod stopnie wagonu — wcale nie groźna bomba... hołdu i sympatji.

W odsłoniętem oknie wagonu widać twarz ogorzałą, okoloną zarostem.

— To książę...

Lokomotywa wypuszcza parę, zazgrzytały koła, pociąg stanął.

A burza okrzyków nie ustaje, wzmaga się, rośnie; uniesienie dochodzi do kulminacyjnego punktu.

Drzwi wagonu już odchylone. Br. Riediesel staje na stopniu, wchodzi do środka.

Książę wita go nie jak podwładnego ściska i całuje do łez wzruszony. W tej chwili jest on już tylko człowiekiem, który szczęśliwym się czuje ze znalezienia wiernego przyjaciela w nieszczęściu.

Tak samo serdecznem było przywitanie księcia z jego kaznodzieją.

Gość opuszcza wreszcie wagon.

Widzimy go teraz o kilka kroków przed sobą. Twarz ma, jak już wspomnieliśmy, mocno ogorzałą. Od ciemnego zarostu utrzymanego nader starannie, odbijają szafirowe oczy, lśniące łzą rozrzewnienia. Wypadki zostawiły na twarzy jego głębokie ślady bolesnych wzruszeń. Twarz to pełna godności, nawet po boleśnych przejściach, ale widać w niej pewne przygnębienie, smutek i rezygnację.

Książę jest wzrostu więcej, niż średniego. Trzyma się prosto, a ruchy jego mają wiele naturalnego wdzięku. Skromne, popielate ubranie nie zdradza atrybutów, które do niedawna krystalizowały się w tej postaci.

Z głową podniesioną, bez kapelusza, książę postępuje zwolna naprzód. Wpada mu w oko mała owacjonistka z bukietem w ręku. Zbliża się do niej, ale dziecię przestraszone okrzykami, wybucha płaczem, zakrywa twarzyczkę, słowem zapomina całkiem o swej roli. Książę głaszcze je, składa na drobnem czołku pocałunek, odbiera bukiet i składa zań serdeczne podziękowanie ojcu dziewczynki. Krótka ta scena wywołuje nowe okrzyki: Niech żyje!

Kłaniając się książę wchodzi do sali.

Na peronie powstaje rozgardjasz. Wszyscy cisną się ku wyjściu, aby księcia znowu obaczyć. Niektórzy, a pono nawet znaczna większość, uchodzi krótszą drogą — przez okna sali II-iej klasy.

Najętym powozem książę opuścił dworzec w towarzystwie brata ks. Franciszka Józefa, barona Riedielesa i dr. Kocha. — Wiózł ich znany niemal całemu miastu „Aleksander.“ którego dwukonny ekwipaż stoi zawsze do usług publiczności na Marjackim placu.

Długim szeregiem puściły się za tym ekwipażem w pogoń liczne dorożki i towarzyszyły mu w jeździe (przez Nowy świat) aż do Francuskiego hotelu, gdzie książę zamieszkał.

Tu czekało nowe przyjęcie ze strony publiczności. Książę dziękował z balkonu.

Sława pogromcy bojowego, aureola nieszczęścia, wreszcie zewnętrzna postać niezwykle szlachetna i sympatyczna, wszystko to silnie działało na publiczność naszę, skłoniło ją do złożenia wygnańcowi pięknych objawów współczucia.

Ale — wszystkiego w miarę! O tej maksymie nie zapomniał Lwowek. Publiczność poczęła się rozchodzić, gawędząc:

— Przyszły do księcia depesze, właśnie mu je podano... Skądby?

— Z Francensbadu.

— E? Od Bismarka, czy Giersa?

— Od obu razem... na spółkę pisali, prosząc do siebie na wista.

— Ot, plecie ktoś trzy po trzy! Jeśli z Francensbadu, to tylko chyba od Giersa, bo Bismark przecież już wyjechał do Berlina.

— Aha! Zwąchał, że nasz Kalnokyj pędzi za nim. No, Kalnokyj zawżdy rzetelny generał, a Bismark jeno malowany, więc by mu nie dotrzymał placu i zatrąbił do odwrotu.

— Albo to prawda! Ot, chodźmy do Strusa, tu niedaleko od książęcej siedziby, będziemy jakby na warcie.

— Chodźmy do Kosteckiego! Do Bienieckiego! Do Pilzneńskiej piwiarni!

I rozeszli się.

O wpół do czwartej złożył księciu Aleksandrowi wizytę książę Württemberg, głównodowodzący we Lwowie. Książę Württemberski, wracając z niedawno odbytej podróży na Wschód, zatrzymał się był w drodze powrotnej w Sofji, gdzie został nader uprzejmie ugoszczony przez księcia Aleksandra. Stąd też datuje obowiązek złożenia wizyty księciu Battenbergowi we Lwowie. Książę Württemberski był w uniformie pułkownika swego pułku.

Nad wieczorem zajaśniała najpiękniejsza pogoda i plac Marjacki był formalnie natłoczony. Przed hotelem był taki ścisk, że chwilami tamował komunikację tramwajową. Od czasu do czasu wznoszono okrzyki na cześć księcia, wołano: — Vivat! Niech żyje! Zivio! Sława! Książę jednak pozostawał w pokoju, w gronie swoich dworzan i w towarzystwie brata swego, Franciszka Józefa. Raz wraz przynoszono do hotelu depesze z urzędu telegraficznego pod adresem barona Riediesla. Panowie do wieczora odbywali narady.

O godzinie siódmej przeciągał przez miasto pułk czerniowiecki br. Kellner, przybywający na manewry i szedł przez plac Marjacki przy odgłosach tryumfalnego marsza. Skoro rozległy się dźwięki książę wyjrzał przez okno i przez chwilę przypatrywał się żołnierzowi austrjackiemu. Jednocześnie z ukazaniem się księcia w tłumie zagrzmiało nieustające Vivat!

Już i zmrok zapadać poczynał a mnóstwo ludzi, nieporuszonych na swoich stanowiskach czekało przed hotelem, wznosząc od czasu do czasu okrzyki, które wreszcie zmusiły księcia do ukazania się ludowi. Naprzód ukazał się w oknie bocznego saloniku i uprzejmym ukłonem dziękował. Ale to dało powód do jeszcze gorętszych okrzyków, które nieustawały ani na chwilę. Wtedy książę przeszedł do głównego salonu a za nim idąca służba wniosła tu kandelabry, bo do tej pory w salonie było ciemno. Książę stanął w drzwiach i przez chwilę jakby się wahał, co ma uczynić. Okrzyki wzmagały się, potężniały. Wtedy książę energicznym ruchem otworzył drzwi wiodące na balkon i wyszedł. W mgnieniu

Listy karlsbadzkie.

III.

Wiadomo, że my, Polacy, mamy oryginalny sposób zatruwania sobie i tak już nie wesołego życia wiecznemi na wszystko skargami. Jedni Warszawiacy stanowią pod tym względem mały wyjątek, zresztą zaś skądkolwiek pochodziłby szanowny ziomek — z nad Wilji, z nad Warty, z nad Dniepru, czy z nad Pełtwi — niezawodnie jest nieznużonym mistrzem w narzekaniu na świat boży i na ludzi, na pogodę, że nie ma deszczu, na deszcz, że nie ma pogody — zgoła na wszystko! Nudne to i nieprzyzwoite, ale gorzej niż nudne i nieprzyzwoite, bo dowodzi braku charakteru, dowodzi jakiejś ślamazarności — więcej — bo bezsilności i wyrodzenia się. Naród, mający siły żywotne, nie będzie ciągle płakał i żebraczym głosem, łzawo, wyrzekał na los w postaci Niemców, Rosjan, żydów, podatków, taryf kolejowych, konkurencji zbożowej i naftowej itd. itd. Zaradzi on sobie w najfatalniejszem położeniu, niczem nie pogorszy swojej pozycji, wyzyska z niej wszystko, co można i zasobami temi, gromadzonemi w cichości, będzie ustawicznie łatał dziury w swym narodowym i ekonomicznym statku. My zaś inaczej. Bez prawdziwych bólów i trosk — bo czynami nie pokazujemy, żebyśmy cierpieli — bez zastanowienia, bez dobrowolnych ofiar dla ojczystej ziemi, pokazujemy pańskie fantazje tak długo, aż wszystko wezmą djabli, ziemię zabiorą żydzi lub Niemcy, zdrowie zrujnuje się od lekkomyślnego życia, dobre imię pójdzie w strzępy od złorzeczeń oszukanych kredytorów. Wtedy dopiero... myślicie, że do roboty? do pracy? do odrabiania tego, co się zrujnowało?... broń Boże! wtedy w podwójny płacz. Taki nicpoń staje się uprzywilejowanym zrzędą, gorącym patrjotą na gębie i — uważaliście? — zawziętym opozycjonistą. Spróbujcie przed nim uskarżyć się na cokolwiek, wnet wam przerwie: „Et, co to pan, ot ja!...“ i tu się dopiero otworzą upusty niebieskie, lunie deszcz wyrzekań na ludzi, na rządy, na Boga. Pamiętam, Szanowny Redaktorze, jedno Twoje zdanie. Powiedziałeś mi: „Gdyby nasza moralność była tylko o pół procentu większa, jużbym wierzył w nasze rychłe narodowe odrodzenie“. Odrzekłem wtedy, że przecież stajemy się coraz moralniejsi, a Ty tylko głową wstrząsnąłeś. *Mea culpa!* Miałeś rację, a ja się myliłem; przekonałem się o tem teraz, gdym po wielu latach znowu obaczył razem rodaków ze wszystkich końców Polski. Gdzie moralności przybywa, tam hartu przybywa, a gdzie hartu więcej, tam jęków mniej. Jęków zaś nigdy nie było tyle co teraz, a stały się one niezmiernie donośniejsze niż ich przyczyny i nie ma już żadnej w nich miary, ni stopniowania. A mówią tu nie o tych jękach słusznych, choć lepiej i z niemi do Boga iść. jak się przed ludźmi popisywać, — nie o tych jękach, które się wyrywają z piersi ściśniętej na widok cierpień ojczyzny, cierpień poczciwych Podlasiaków, lecz o tych jedynych to na pogodę, to na słotę, to na mizerją ekonomiczną, to na różne takie dolegliwości, o których, dalipan, mówić nie warto, bo albo dolegliwościami wcale nie są, albo jeśli i są, to w mizernem świetle okazują naszę zaradność.

Zrobiłem duży wstęp do listu o narzekaniach polskich na tutejszą drożyznę. Więc nie będzie biedy, jeśli go jeszcze trochę wydłużę przytoczeniem urywka z *St. Pieterb. Wiedomosti*, które tu często widuję. Urywek ten, jeśli podaje wydarzenie nieprawdziwe, to prawdopodobne, a bardzo przystające do tego, com napisał wyżej. Opowiada Rosjanin, że znał pewnego obywatela polskiego, który przyjedzie, bywało, na jarmark i myśli o tem jeno, jakby pieniądze wyrzucić. Więc zakupił wszystek szampan w miasteczku, butelki ustawił na rynku jednę przy drugiej, sprosił szlachtę i począł przy niej kijem rozbijać butelki, wołając: „Nie będziecie pili szampana!“ Szlachta — w śmiech, aż za boki się bierze, a potem huknęła: „Otóż będziemy!“ I posłali telegram do Kijowa z nakazem przysłać tysiąc butelek szampana. Wino niebawem przyszło; połowę jego wypili, połowę rozbili, a żyd liczył podwójną kredką. Dziś ów obywatel dziurami świeci i na świat wyrzeka, a żyd siedzi na jego wiosce, je z jego porcelany i jeździ jego karetą.

No, dziś niezawodnie nie ma takich sum z szampanem, ale któż mi zaręczy, że nie były za czasów bałagulstwa? A jeśli były i jeśli żyją nieodrodni synowie takich ojców jak ów obywatel, to podobne sceny, choć na mniejszą skalę, i dziś są możliwe. Wszakże u nas bardzo często mówią: „przehulał, przejadł majątek!“ Nigdzie za granicą nie słyszałem takiej racji bankructwa. — Ach, jaka drożyzna tu! ach, jakie zdzierstwo! ciągle jeno do kieszeni sięgaj! — Tak odzywa się tu każdy Polak, spotkawszy drugiego Polaka. Ale czyż w istocie drożyzna?

Ani słowa, drożej niż we Lwowie dwa razy, ale stokroć lepiej. Inaczej też być nie może. Właściciele realności płacą tu większe podatki czynszowe, niż w całej Austrji. Restauratorowie, piekarze, kupcy, rzeźnicy bajońskie sumy płacą na rzecz miasta, więc oczywiście muszą brać drożej, niż gdzieindziej. Po zbudowaniu nowego teatru i po uregulowaniu placyku przed nim, zostały wolne *dwa* kwadratowe sążnie. Magistrat sprzedał je pewnemu jegomości na postawienie kiosku z wagą, na której ważą się chorzy, za *cztery* tysiące złr. Stanął kiosk z prętów żelaznych, obciągniętych blachą, ale końce tych prętów, właściwie główki od śrubek, któremi pręty są połączone, już są nad ziemią magistracką, stanowiącą teatralny placyk. Spostrzegł to jakiś majster magistracki od wymierzania należytości miejskich, obliczył, ile milimetrów kwadratowych zajmują śrubki magistrackiej ziemi i obrachował, że właściciel kiosku powinien miastu zapłacić dzierżawnego czynszu od każdej śrubki 1 złr. 37 ct. rocznie. I właściciel kiosku płaci te pieniądze i nie skarży się, bo co skargi pomogą? Każdy powiedziałby mu: nie chcesz płacić, usuń śrubki.

Pani D., majętna właścicielka ziemi z Ukrainy, mieszka przy Marktplatzu na pierwszem piętrze, ma pokój, alkowę i garderóbkę, płaci tygodniowo 23 złr. i mówi, że to znacznie taniej niż w hotelach lwowskich, a że miljon razy czyściej i przyzwoiciej, o tem nie potrzebuję mówić, bo sami wiecie.

Pani Z., kupcowa z Warszawy, telegrafem zamówiła sobie mieszkanie „niedroższe nad 150 złr. tygodniowo“. Więc znaleźli jej dwa pokoje w przepysznej willi za 135 złr. Mieszka w nich i narzeka co chwila: „ach, jak drogo! ach, jak drogo!“

— Przenieś się, pani, tu są tańsze mieszkania.

— Ach, już nic, to tyle ambarasów... znowu suknie pakować... pomną się...

Po cóż u licha się skarży? A po to, żeby

bka tłum odkrył głowy i przez kilkanaście minut wznosił księciu wiwaty. Książe znowu dziękował uprzejmie i cofnął się w głąb salonu. Nie upłynął jednak kwadrans, a publiczność, złożona przeważnie z osób intelligentnych, poczęła znowu wnosić okrzyki. Równocześnie w niektórych domach przy placu Marjackim naprzeciw hotelu Francuskiego, zajaśniały w oknach rzęsiste światła. Książę wyszedł znowu na balkon. Tłumy ludu zalegające plac i cały skwer przed hotelem wołały ciągle.

Jakiś rozentuzjazmowany Niemiec wysunąwszy się przed balkon z okrytą głową wznosił okrzyki na cześć kontrrewolucji i na cześć ludu który miłuje księcia. W tej chwili książę dał znak ręką że chce mówić i nagle wszystko się uciszyło. Książę przemówił w języku bułgarskim głosem donośnym, dźwięcznym, nadzwyczaj sympatycznym. Niestety przemowę księcia nie udało się schwytać na papier i utrwalić w dosłownem jej brzmieniu. Najbieglejsi stenografowie, jeśli nie umieją języka w którym ktoś mówi, płynnej przemowy nie zdolają przenieść na papier i oddać ją w brzmieniu autentycznem.

Książę mówił dość długo. Zaczął od prośby, aby mu wolno było podziękować za objawy sympatji, które przewyższyły wszelkie jego oczekiwania.

„Nie jako panujący (gosudar) dziękuję wam, ale jako żołnierz, który starał się wywalczyć nieszczęśliwemu ludowi swemu lepszą, jaśniejszą przyszłość. Objawy sympatji waszej nie biorę dla siebie, dla swojej osoby, ale dla idei, którą ukochałem. Losy nieszczęśliwego narodu bułgarskiego, nurtowanego prądami obcej agitacji nie są jeszcze rozstrzygnięte, wola jego musi objawić się przez prawowitych jego wybrańców, a cokolwiek się stanie, jakiekolwiek mogą być chwilowe zajścia i zdarzenia, mam nadzieję, że sprawiedliwość wreszcie zwycięży. Sympatje wasze dla nieszczęśliwego żołnierza sprawiedliwej idei na zawsze zachowam w wdzięcznej pamięci!“

Po tej przemowie księcia w zgromadzonym tłumie narodu wybuchnął płomienny entuzjazm, okrzyki nie ustawały ani na chwilę. Równocześnie w ulicy Kopernika pojawiły się szeregi ludzi niosących pochodnie zapalone, i oddział korowodu już się wysunął na plac Marjacki, gdy nagle zatrzymała go policja. Urzędnicy policyjni w pełnym uniformie wystąpili przed czoło pochodu i z taktem wszelkiego uznania godnym, wezwali do zgaszenia pochodni i rozejścia się. Lwowianie pamiętni krwawej owacji listopadowej z roku 1878 wyprawionej posłowi Hausnerowi ustąpili. Pochodnie zgaszono. Kapela „Harmonji“, która miała wystąpić z serenadą, otrzymała już poprzednio pisemny rozkaz z dyrekcji policji.

Tłumy narodu czekały do późnej nocy przed hotelem. O wpół do dziesiątej wyjechał książę w powozie hotelowym do księcia Wirtemberskiego. Za powozem biegło sporo entuzjastów. Na ulicach odkrywano głowy i wznoszono wiwaty. Przed pałacem komenderującego również zgromadziły się tłumy ludu i oczekiwały na powrót księcia Aleksandra. Książę wrócił o godzinie 10 w otwartym powozie do hotelu. Tłumy jeszcze czekały, aż około wpół do jedenastej poczęły rozchodzić się zwolna.

Dzisiaj z rana pociągiem pospiesznym z Wiednia przybył drugi, młodszy brat księcia Aleksandra, książę Ludwik i stanął w hotelu Francuskim.

Natychmiast po śniadaniu o godzinie ósmej, przyniesiono baronowi Riedesel liczne depesze, a wszyscy panowie zasiedli natychmiast do konferencji.

Do księcia ciśnie się mnóstwo osób — ale przystęp oczywista jest trudny. Z tego usilowanego zbliżenia się rozmaitych osób do ks. Aleksandra wyrastają najrozmaitsze pogłoski, wielu opowiada wiele rzeczy i jak zawsze w podobnych wypadkach w całej swej okazałości kwitnie na bruku blaga, a wiele z jej barwy i woni dostaje się także do miejscowych dzienników.

Do szczególniejszych okazów blagi zaliczyć wypada pogłoskę, że autentyczna przemowa księcia została wystenografowana, jak niemniej i to, że dziś rano przyniosła poczta z Sofji oryginalny akt abdykacji.

Zrobimy tylko uwagę, że takich aktów nie przesyła się pocztą.

U portjera hotelowego złożono wczoraj tysiące biletów wizytowych.

Obostrzenie paszportowe.

Czas donosi:

Komunikacja z Królestwem Polskiem i tak już utrudniona dla wszystkich podróżnych z Galicji, stała się obecnie jeszcze trudniejszą. Kiedy na wiosnę konsulat rosyjski w Brodach stawiał trudności w ponownem wizowaniu paszportu opiewającego na dłuższy okres czasu, ale już raz użytego na pobyt sześciomiesięczny w obrębie Królestwa polskiego, zdawało się, że jestto błędne zastosowanie przepisów w jednym tylko wypadku, lub może tylko dowolność jednego funkcjonarjusza. Dotknięci odmówieniem wizy konsularnej dochodzili swej sprawy w właściwej drodze i w końcu pokazało się autentycznie, że tak ma być, jak powiedział konsul brodzki. Na mocy przepisu niewątpliwie istniejącego, cudzoziemcowi wolno przebywać w Rosji za paszportem tylko sześć miesięcy. Po upływie tego czasu trzeba albo wystarać się o nowy paszport, znowu należycie wizowany, albo o kartę pobytu u władz rosyjskich. Jak niewątpliwem dziś jest istnienie tego przepisu, tak z drugiej strony znowu faktem jest, że dotąd na granicy nie przestrzegano ściśle owego terminu sześciomiesięcznego, ani nie stawiano w Królestwie polskiem trudności tym, którzy po upływie sześciu miesięcy nie mieli, ani nowego paszportu, ani karty pobytu. Obecnie w miastach fabrycznych Królestwa polskiego władze rosyjskie wystąpiły już stanowczo przeciw robotnikom obcokrajowym i kategorycznie zagroziły im surowemi karami pieniężnemi, a następnie wydaleniem z kraju na wypadek, jeżeli w pewnym ściśle oznaczonym terminie nie uczynią zadość przepisowi wznowionemu czy przypomnianemu. Podobno już zaczęto wydalać tych biedaków, którzy chcąc uniknąć kosztów połączonych z dopełnieniem otrzymanego wezwania, nie uczynili mu zadość.

Także i z przepustkami, które wydawały władze pograniczne z walorem ośmiodniowym tak osobom mającym do załatwienia częste interesa za kordonem i z tego powodu często podróże odbywającym, jak i pielgrzymom corocznie udającym się na odpust do Częstochowy, sprawa odtąd będzie już wiele trudniejsza. Władze rosyjskie dotąd nie brały ściśle przepisu, dopuszczającego także przepustki, jako legitymację do podróży tylko w 21 wiorstowym, czyli 3 milowym pasie pogranicznym. Dowodem na to tłumy pielgrzymów częstochowskich, którzy rok w rok za przepustkami pielgrzymkę odbywali. Obecnie wydano ostrzeżenie, że po za owym trzymilowym pasem nikt bez paszportu podróżować nie może. Co do pielgrzymów częstochowskich władze rosyjskie specjalnie wyraziły ostrzeżenie, że Częstochowa leży po za pasem granicznym i zwiedzana być może tylko za formalnym paszportem.

Niewątpliwie rygor ten utrudni, jeżeli nawet nie uczyni niemożliwą pielgrzymkę na Jasną Górę tym biedakom, którym trudno postarać się o paszport, bądźto z powodu formalności, z jakiemi wystawienie paszportu połączone być musi, bądź z powodu kosztów. W każdym razie zapamiętać sobie to powinni wszyscy, którzy na przyszły odpust wybiorą się do Częstochowy, bo [illegible] że wznowiony rygor przepisów paszportowych

---

wszyscy widzieli, że płaci aż 135 złr. tygodniowo.

— U tego Puppa! u tego Puppa! to forrrmalny rozbój na gładkiej drodze! — Porcyjka szynki, trzy plasterki, cienkie jak bibułka — papierka zapłać, mości dobrodzieju! — woła szlachcic. — A to są draby! Brzuch mi wyleczą albo nie wyleczą, ale ze skóry z pewnością obedrą!

— A gdzie sze pan sztoluje — pyta mnie grubo majętny żyd, właściciel dwudziestu dziewięciu czystych folwarków w Galicji i nie myślcie, że jakiś wygus — nie! Trzyma służbę polską, kamerdynera, kucharza, do dzieci guwernantkę Francuskę i mówi o sobie: „my, biedna szlachta“, w czem zupełnie naśladuje dawnych polskich magnatów, którzy czasami, będąc w dobrym humorze, stawiali się na równi „z bracią szlachtą“.

— Gdzie sze pan sztoluje?

— Co takiego?

— Ja sze pitam, gdzie wikt pańszkie?

— A!... W Sale de Saxe.

— No, to za drogo. Na co takie pieniądzów placzicz? Wi pan, ja panu pokażę bardzo fajn restauration Fürstenhof. Tam objad a oszemdzesiąt krajcar.

I w istocie, wcale to niezła restauracja, nie chodziłem do niej tylko dlatego, żem się trzymał swego towarzystwa. Ale dla czegóż ów szlachcic, co się skarżył na Puppa, nie chodził do niej, a chodząc, po co się skarżył?

Przytoczona rozmowa przypomina mi, że wypada wspomnieć o niezliczonym tłumie żydów przybywających tu z różnych stron Polski, ale to przedmiot smaczny, więc zostawiam go na wety, a teraz zrobię wzmiankę o naszych chłopach.

Jest ich tu siedmiu z Galicji — statecznych gospodarzy, ubranych chędogo w świtki z bronzowego łańcuckiego sukna. Miło patrzeć z jakim taktem i właściwą chłopom powagą zachowują się ci gazdowie.

Zapłacili i taksę, i lekarza, i mieszkanko na czwartem piętrze przy jednej z górnych ulic, znają się z wieloma Polakami z innych warstw społecznych, przy spotkaniu kłaniają się im uprzejmie, ale nie uniżenie i chętnie wstępują w rozmowę.

Cudzoziemcy ze zdziwieniem patrzą na te rosłe i mężne chłopskie postacie z Halb-Azji i widać, że się nie spodziewali, żeby chłop polski, podejrzywany jeszcze parę miesięcy temu o dzikie, krwiożercze i komunistyczne instynkta, wyglądał tak po ludzku, tak nic a nic nie niewolniczo, zachowywał się z taką godnością. — Nawet rodacy nasi z innych dzielnic, zwłaszcza z Białorusi, Wołynia i Polesia patrząc na naszych gazdów, kiwają głowami i mówią:

— No, no, co tu, panie-tego gadać! Maszeruje Galicja, dalipan maszeruje naprzód! A te, panie-tego, gazeciarze pletą o niej!...

A ja słucham i cieszę się, bom doprawdy, pełen patryjotyzmu nietylko polskiego, ale i galicyjskiego. Kocham ten poczciwy, a tak niesłusznie spotwarzony nietylko w Europie, ale i w reszcie Polski kraj!...

A teraz słówko o żydach.

Nie w samym Karlsbadzie, ale niedaleko dworca kolejowego, przed mostem na Tepli, są domy pod godłem „Mojżeszowe dzieci“, „Jakubowe plemię“, „Hersz zdrów“ itp. — Brudno w około tych murowanych ruder, brudno w nich, ale tam w jednym pokoju mieści się po kilkanaście panów Polaków z Kazimierza krakowskiego, z lwowskiej Zarwanicy, z Brodów, z Tarnopola, z całej słowem Galicji. A — Boże wielki! — ileż ich w Karlsbadzie! Aż czarno. Żydzi ogromnie lubią się leczyć. Połowa „curgästów“ — to oni. Bogaci, nadęci jak indyki, „szpacerują sobie“ po parku, rozmawiając żywo o „raneszach“. — Ubodzy tłumami po całych dniach stoją przed licznemi kantorami wymiany pieniężnej, przypatrując się banknotom wszystkich państw świata, rozłożonym na wystawie sklepowej.

Lubo doktor nie codzień ordynuje chorym kąpiel, ale żydzi mówią: „ny! jak się leczysz, to leczysz!“ i siedzą w tej osłabiającej wodzie nie 20 minut, nie pół godziny, ale dopóty, dopóki stróż nie wypędzi ich z rezerwoaru. To samo z piciem wody. Większość żydów nie pyta lekarza o radę, lecz się dowiedziawszy, że ze wszystkich źródeł szprudel jest najmocniejszy, jego pić po kilka kubków naraz. I — patrzcie państwo! — nic to im nie szkodzi.

Wanny stosunkowo są dość drogie, droższe na przykład, niż we Lwowie w łazienkach Dianny lub w Europejskim hotelu, chociaż powinnyby być tańsze, bo gorzej są urządzone i co główna, wody w nich grzać nie potrzeba.

Są jednak dwa duże rezerwoary do wspólnej kąpieli — jeden dla mężczyzn, drugi dla kobiet. O 8 zrana napełniają je szprudlem raz na cały dzień i ubogim chorym pozwalają w nich się kąpać za opłatą 5ciu centów. Z tych rezerwoarów korzystają tylko żydki polskie, ale mało tego: bieliznę w nich piorą, czego jednak łaziebni surowo im bronią.

— Ny, co to szkodzi! — mówi żydek i bodaj koszulę swoję przemyci do rezerwoaru, a zanurzywszy się w wodzie do szyję, starannie ją pierze, tak, żeby tego niespostrzeżono.

Co dzień też w czystej bieliznie paraduje pod kolumnadą Mühlbrunnową, gładząc jedną ręką rozstrzępione pejsy, a w drugiej wymachując parasolem. Tak „wun szobie bimbuje,“ nucąc pod nosem majufes.

I czemużby nie miał sobie bimbować? O nic go głowa nie boli. Przyjechał i odjedzie darmo, darmo się leczy, za wikt i stancją płaci groszami, a zabraknie mu tych groszy, — no, to zrobią nań składkę, a w ostatecznym razie szpital izraelicki stoi dlań otworem.

Trzeba dość hartu, żeby na ten szpital odmówić datku, po który woźny magistracki zjawia się do każdego „curgasta“ z drukowanym arkuszem. Mea culpa! jam datku odmówił, mniemając, że dość będzie, gdy dam na szpital powszechny i dziecięcy. Omyliłem się. Magistracki sługus wprost mi powiedział, żem niedość humanitarny. Ale przyznam się, państwu, tę wymówkę przyjąłem wesoło, bo doprawdy, nie masz w Karlsbadzie ludzi bardziej uprzywilejowanych od żydów.

Ot, weźmy choćby ich synagogę? Ze wszystkich świątyń w Karlsbadzie — a są tu oczywiście kościoły, kirchy protestanckie i anglikańskie, cerkwie — ich synagoga, zbudowana w mauretańskim stylu przy najpierwszej ulicy, przy Parkstrasse, przedstawia się najpiękniej i najbogaciej, a posiada taki chór śpiewaków, że w piątki wieczorem synagoga po brzegi się wypełnia chrześcijanami.

Lecz naprawdę, czas mi już skończyć, bo jeszcze na śmierć zanudzę łaskawych czytelników.

...skich będzie odtąd ściśle aplikowany i osoby zaopatrzone tylko w przepustki, zostaną do granicy odstawione.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Kamieniopol, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

P. Witold hr. Aleksandrowicz, wychowaniec instytutu metalurgicznego w Liége, pracujący w Belgji od lat 7 jako inżynier na niwie przemysłu, mianowany został przez króla belgijskiego kawalerem „orderu przemysłu" I klasy, w uznaniu znakomitego przedstawienia na wystawie przeszłorocznej w Antwerpji różnych okazów, oraz za doskonały wykład teorji fabrykacji. Wspomniany order udzielany bywa jedynie w nagrodę długoletniej i dzielnej zasługi pracy dla przemysłu krajowego w Belgji, tem więc zaszczytniejszem jest dla naszego rodaka, iż zyskał to odznaczenie w tak krótkim stosunkowo czasie. Uroczystego wręczenia tego orderu panu Aleksandrowiczowi dopełnił osobiście p. minister belgijski w dniu 16 b. m. w sali akademickiej, poczem urzędnicy wydziału przemysłowego i liczni robotnicy fabryczni, urządzili na cześć odznaczonego bankiet i korowód z pochodniami.

Stanisław Machnicki, weteran z r. 1831, dzierżawca dóbr Topiszów w Królestwie polskiem, zmarł w dniu 21 sierpnia b. r. tamże. Zmarły, zamieszkując za życia długi czas w ziemi Proszowskiej, bogobojnością, prawością charakteru, zachowaniem najprzyjaźniejszych stosunków z sąsiadami, oraz ojcowskiem sercem dla ludu, który radami zawsze wspierał, umiał sobie zaskarbić niezwykłą sympatje, którą bardzo liczne grono obywateli i ludu okazało, odprowadzając zwłoki jego do grobu rodzinnego w Igołomji.

† **Juljusz Tarnawa Malczewski** — zacny patrjota i gorliwy na każdem polu służby publicznej obywatel — zmarł w Lipicy górnej w Brzeżańskiem, przeżywszy lat 54. — R. i. p.

Wacław Brożik, malarz historyczny, Czech otrzymał krzyż kawalerski Franciszka Józefa.

Sejmik relacyjny. Otrzymujemy następujące pismo:

Upraszam moich wyborców do Rady państwa, aby raczyli się zjechać jak najliczniej dnia 5 września 1886 r. do Stanisławowa, gdzie o 7 godzinie wieczór będę zdawał sprawę z moich czynności jako poseł do Rady państwa w sali rady powiatowej.

Wojciech Dzieduszycki.

Ścisłość zawodzi nawet Niemców, którzy słyną ze ścisłości, z amatorstwa do piwa i gnębienia słabszych, a jednak mają chwile, w których im się udaje pisać absurda znakomite. — Właśnie niedawno jeden z dzienników niemieckich zawiadomił czytelników swoich, że

1. w Sofji utworzone rząd tymczasowy w nieobecności księcia serbskiego;
2. księżna Łompalanka została wzięta do niewoli i wywieziona za granicę.

To się nazywa spudłować!

Pokoje św. Stanisława Kostki w klasztorze św. Jędrzeja w Kwirynalu, skazano na zagładę przez municypalność rzymską.

Urzędowy organ papieski „*Osservatore Romano*", w numerze z dnia 10. b. m. w artykule p. n. „Pokoje św. Stanisława Kostki" pisze:

„Niema wątpliwości. Pokoje, w których żył i gdzie świętego dokonał żywota Stanisław Kostka, ozdoba Towarzystwa Jezusowego i chwała polskiego narodu, mają także paść ofiarą burzącego łomu, który już obalił w Rzymie tyle chwalebnych i drogich pamiątek.

„To zaś, co najbardziej obudza we wszystkich bolesne osłupienie jest, iż ci, którzy zajzawzięciej chcą przyspieszyć tę świętokradzką zagładę, są właśnie inżynierowie królewskiego sabaudzkiego domu, tak słynnego w dawniejszych czasach ze swego nabożeństwa i dziedzicznej wiary.

„Mniemają powszechnie, iż król Humbert i królowa Małgorzata nie wiedzą o tej gorliwości, godnej niejako obrazoborców, architektów swoich.

„I zapewne nie byliby oni zadowolnieni z pożądanej zagłady, gdyby wiedzieli, że właśnie to w tych pokojach św. Jędrzeja na Kwirynale, zamienionych w kaplicę. Ojciec św. Leon XIII. otrzymał w 1837 roku, święcenie subdjakonatu z rąk kardynała Odescalchi'ego.

„Wiadomości autentyczne, które otrzymujemy z Wiednia, zapewniają, iż się wzmaga wśród posłów i ludności polskiej agitacja przeciwko świętokradzkiemu i wandalskiemu zamiarowi, zrównania z ziemią czcigodnych komnat św. Stanisława Kostki.

„Agitacja ta, zbudzona religijnem uczuciem całego narodu, przybiera codzień większe rozmiary."

Inny zaś watykański dziennik *La Voce della Virita*, zawiera długi artykuł p. t. „Wniebowzięcie Najświętszej Marji Panny i zgon św. Stanisława Kostki". Przytacza ona opis śmierci św. Stanisława, przez słynnego włoskiego pisarza O. Daniela Bartolego, jako też lapidarny napis nade drzwiami tych świętych izb umieszczony:

ROMANUM SOCIETATIS JESU
TYROCINUM
A S. FRANCISCO BORGIA
IN HAC AEDIUM PARTE
INSTITUTUM
S. STANISLAUS KOSTKA
VIVENS COLUIT
ET MORIENS ILLUSTRAVIT.

Voce przypomina także, iż w pokojach tych Pius IX. zostawszy kapłanem odbywał kilkakrotnie rekolekcje, a potem jako Papież często je nawiedzał i że Leon XIII. wyświęcony tu został przez świątobliwego kardynała Karola Odescalchi'ego, potem Jezuitę; tudzież, że Karol Emmanuel IV. król Sardynji, Cypru i Jerozolimy, książę sabaudzki, urodzony 24. maja 1751 r., złożywszy koronę dnia 4. czerwca 1802 r., i zostawszy zakonnikiem przy grobie św. Stanisława, umarł w tym gmachu dnia 6. października 1819 r. Panująca królowa Małgorzata, sama często przychodziła modlić się nietylko u grobu św. Stanisława w kościele św. Jędrzeja, ale do tych pokojów jego w klasztorze do kościoła przytykającym.

Teraz zaś niestety część klasztoru, która pod łomem nie padnie, — a najdawniejsza, najczcigodniejsza, gdzie umarł właśnie kasztelanic zakroczymski, ma uledz zagładzie, — będzie przebudowana i zamieniona w pralnię z odpowiedniemi mieszkaniami dla praczek!...

Liczne głosy protestują przeciwko temu świętokradztwu. Także J. I. Kraszewski napisał z Zurychu wymowny w tym względzie protest do dzienników włoskich.

Restauracja kościoła popijarskiego w Rzeszowie. — Otrzymujemy następującą odezwę z daty Rzeszów 26 sierpnia:

Miłą i pożądaną będzie zapewne dla wszystkich byłych uczniów rzeszowskiego gimnazjum wiadomość, że komitet — będąc w posiadaniu funduszu w kwocie 1935 zł., powstałego z ich szlachetnych ofiar — przystąpił dnia 1 lipca rb. do restauracji kościoła popijarskiego według cennych rad i wskazówek kompetentnych w tych sprawach mężów.

Po ustawieniu rusztowania i odskrobaniu grubych warstw wapna, zpod którego teraz bardzo pięknie bogata i artystycznie wykończona wystąpiła ornamentacja gipsowa na sklepieniu i ścianach, rozpoczęto obecnie malowanie ścian i sklepienia dwoma kolorami, a mianowicie tła kolorem piaskowym, zaś ornamentyki i gzymsów kolorem brudnobiałym. — Równocześnie odbywa się restauracja i malowanie ołtarzów, ambony i organów, a to o tle białem z naprawą i odczyszczaniem bogatych niegdyś złoceń. Nadto zamówiono u p. Walerego Eljasza dwa nowe obrazy olejne świętych patronów młodzieży, świętego Alojzego i świętego Stanisława Kostki, do dwóch bocznych ołtarzów; wszystkie zaś inne obrazy w oł-

Mały Fejleton.

Szczęśliwy cień.

(Ciąg dalszy).

— No, i cóż powiesz na to łaskawy czytelniku, że w kilka chwil po takich medytacjach wzrosło już jego audytorjum o dwie głowy, a on zasiadłszy na podwyższeniu w izbie swej połowicy, czytał potężnym głosem:

— „Tyberjusz, tragedja w pięciu aktach..."

— Co ci to moje dziecię? — zapytała prezydentowa swą córkę, która krzyknęła wśród trwogi.

— Lękam się, mamo — wyszeptała Risetta. — Czy wielu ludzi pójdzie na śmierć? I dlaczego to papa tak gniewny?

— Ależem nie gniewny, moje dziecko — zasłyszawszy to, odparł prezydent. — Przybieram tylko tragiczny ton. Zresztą podoba mi się twoja dziecięca prostota, na którą tem silniejsze wrażenie wywarą piękności poezji..... A więc.... Akt pierwszy, scena przedstawia spisek... pierwszy spiskowiec:

Jest Tyber panem grodu, wiecie o tem sami,
Gdyby on był lepszy, lepiej byłoby i z nami.
Ale myślmy raczej o tem, co się teraz stanie,
Gdy ojczyzny cnej kareta, stoi na wulkanie?
Hej sterniku, chwyćże lejce, popędź trochę konie,
Bo inaczej nasz Kapitol, jak ryba utonie.
I by gniewu wielkich bogów, stał się znak widomy,
Padną znowu z srogą mocą w czoło Romy — gromy.

— Cóż ci to znowu, moje dziecko? — zapytała powtórnie prezydentowa; ale Risetta wśród wesołego śmiechu, uciekła już z pokoju.

Prezydentowa chciała ją znowu przywołać. Jednakże prezydent po części i rad był temu, utrzymując, że oboje mogą należycie rozebrać niektóre subtelności wyrażenia, ocenić należycie antytezy. Jak „lepszy i lepiej", „Romy — gromy", do czego córka jeszcze za młoda. Tak znowu kolegjum zredukowało się na dwie głowy.

Jak męczennica, pokutująca za popełnione grzechy, zniosła prezydentowa z cierpliwością anielską pięcioaktowy odczyt.

Po skończonej męczarni wpadła znowu jak błyskawica ze sporą garścią kwiatów Risetta, która przez ten czas daremnie szukała w ogrodzie drzewa Kapitolu, ale znalazła za to podostatkiem róż.

Wśród pieszczot i całusów, powtykała mu róże za uszy, w usta i w perukę. On uśmiechał się, bo żarty dziecka były dla jego zwiędłego serca rosą niebieską. Bo też pan Dupuy byłby najszczęśliwszym człowiekiem, gdyby go nie była opętała ambicja sławy poetyckiej.

* * *

W kilka dni po owym odczycie wpadł doń bez tchu pewien podwładny urzędnik, człowiek bez wykształcenia.

— Mamy go już, panie prezydencie!

— Kogo?

— Osławionego Croquassę, najlepszego ucznia Kartusza! W wybranem gnieździe znaleziono pieniądze, kosztowności, srebra rozmaitego rodzaju, wartościowe przedmioty, a przedewszystkiem coś w guście pamiętnika, co na plany tego łotra rzuca pożądane światło. Jest tam mowa o pewnej rodzinie, gdzie na porządku dziennym mord, trucizna i porwóz. Nie masz co mówić, piękna mi rodzina! Ale postaramy się dla niej o odpowiednie pomieszczenie.

Wręczywszy następnie prezydentowi dość spory manuskrypt, pożegnał go.

Prezydent otworzył manuskrypt, a przeczytawszy, osłupiał z przerażenia. Wszakże to były wiersze, rymy, aleksandryny! Dla Boga żywego — to był przecież manuskrypt tragedji! Spojrzał na tytuł. Jakto? cóż znowu, „Agryppa"? A w dodatku jeszcze Agryppa Postumus, którego opracowywał w swym Tyberjuszu. Więc krótko i węzłowato ten sam temat!... Tylko o wiele lepiej rozwiązany! Pomimo całej manji, która go trapiła, zostało mu przecież tyle zdrowego sądu, że potrafił poznać wyższość literacką tego utworu.

„Agryppa" nie wyszedł widocznie ani z pod pióra Rasyna ani Kornela, ale był to wykończony, dobry utwór dramatyczny. Jakimże sposobem hultaj do tego przyszedł?

Z badań sprytnego tajnego urzędnika policji, wykazało się, co następuje:

W Lionie żył młody poeta imieniem Folard i on to był autorem „Agryppy". Manuskrypt posłał on był swemu mecenasowi, hrabiemu Merville'mu do Paryża, ażeby swym wpływem wyjednał przedstawienie tego dramatu na scenie którego teatru. Hrabia nie przeczytawszy rękopismu, rozmawiał o nim w drodze z zaślepionym wielbicielem teatru baronem Croyssy. Baron zapragnął gorąco przeczytać ten utwór, może arcydzieło, klejnot lub perła.

— Każ więc jutro posłać ci tę perłę, — rzekł z uśmiechem hr. Merville.

Tymczasem łotr Croquasse podchwyciwszy ostatnie słowa, w nadziei dobrego łupu, wykradł służącemu barona z szafy liberję, a przebrawszy się w nią, udał się do hr. Merville'a, żądając w imieniu barona rzeczy wiadomej i bez trudności otrzymał rękopism. W godzinę później zawiódł go przypadek w sidła policji.

A więc tragedję napisał młody poeta, poeta w właściwem znaczeniu. Prezydent zazdrościł mu jego talentu. Im głębiej wczytywał się w dzieło, tem mu się bardziej podobało. Jakież bogactwo myśli, jaka jędrność, siła, co za polot! Zaiste, gdyby sam mógł coś podobnego napisać, może wznióśłby się ponad wszelkie przesądy i ze swem wyższem powołaniem dałby się poznać na scenie! Módz się wygadać przed tysięczną publicznością, posłyszeć burzę niezliczonych oklasków, ach! to byłaby radość, szczęście; byłoby to przecież czemś innem, niżeli bezduszna pochwała prezydentowej, która podziwianie jego tragedji kładła sobie na karb małżeńskich obowiązków! A dlaczegoż miałaby mu być odmówioną ta rozkosz, i to właśnie jemu. Wprawdzie własne jego dzieła, czego nie taił przed sobą, nie wróżyły pomyślnego skutku; ale czyż nie leżał przed nim obecnie rękopism jako res nullius (nie mający właściciela), który pod pewnym względem był jego własnością, ponieważ traktował ten sam temat, „na podstawie czego on ze względu na to, że skradzioną własność można i nawet powinno się odebrać, uprawniony był rękopism jako rzecz swoję uważać?" Dobry jurysta starał się ile możności dopomódz lichemu poecie.

Przez kilka dni był prezydent posępny i wydawał się swoim domownikom całkiem zmienionym. Aż pewnego wieczora nadzwyczaj uniesiony radością wpadł do pokoju żony:

— Padł już los, dłużej światła nie będę trzymał pod korcem, oddam „Tyberjusza" teatrowi francuskiemu, i został przyjęty.

(C. d. n.)

tarzach i na ścianach kościoła zostaną odnowione; niemniej też loże, konfesjonały, pomniki, kandelabry, ławki i okna.

Roboty malarskie, rzeźbiarskie i pozłotnicze uskutecznia sumiennie i czysto polecony przez Wgo dyrektora Władysława Łuszczkiewicza artysta malarz pan Jan Żabiński z Rzeszowa. W październiku rb. będą te roboty ukończone. — Do dalszych odnowień i upiększeń w kościele, mianowicie do urządzenia wewnętrznych drzwi wchodowych, sprawienia nowej posadzki, lichtarzy, antepedjów, sygnatury, naprawy pięknych ale mocno uszkodzonych ram z czarnego marmuru u drzwi od zakrystji itp., przystąpi komitet, jeżeli znajdzie odpowiednie fundusze.

W tym celu zwraca się tenże komitet niniejszem ponownie z prośbą gorącą do wszystkich panów byłych uczniów rzeszowskiego gimnazjum, aby z ofiarami swemi pospieszyć raczyli, które przyjmuje podpisany za komitet *ks. Stanisław Gryziecki*, admin. kościoła popijarskiego.

Pojedynek z fatalnym wynikiem. *Dziennik polski* otrzymał wczoraj ze Stanisławowa następującą depeszę:

Poseł Krzysztofowicz zginął w pojedynku z pewnym oficerem. Pierwotnie miano się bić na pałasze, lecz na żądanie sekundantów Krzysztofowicza wybrano pistolety. Strony strzelały po dwa razy. Za pierwszym strzałem został Krzysztofowicz raniony w nogę, ale podniósł się i żądał dalszej walki. — Drugi strzał przeciwnika ugodził Krzysztofowicza w serce i spowodował śmierć natychmiastową.

Powód pojedynku niewiadomy. — Strzelano równocześnie, na komendę. — Pogrzeb jutro.

Łazienki św. Anny we Lwowie, od pewnego czasu zaniedbane, zostaną odnowione i urządzone z komfortem, odpowiadającym nowoczesnym wymaganiom. Ciekawą jest notatka, zamieszczona w *Gazecie Lwowskiej* z roku 1857 (nr. 133 z 13 czerwca) o właściwościach wody, dopływającej do tych łazienek, dla tego reprodukujemy tę notatkę w całości.

Opiewa ona dosłownie:

„W chwili, kiedy się tylu cierpiących, w nadziei odzyskania sił nadwątlonych, do wód wybiera, godzi się zwrócić uwagę na zdrój wody mineralnej w samym Lwowie, zwany zdrojem św. Anny u stoku Wronowskiej góry. Pamiętnem nie może być mieszkańcom tutejszym odkrycie tego źródła w pierwszych latach bież. stulecia. W mało ludnej podówczas Chorążczyznie, p. Immer, właściciel pewnego gruntu, dokopał się źródła wody smakiem szczególniejszej z tego, że orzeźwiając spragnione usta, stężała i wzmacniała krtań właściwą sobie cierpkością. Woda z tej studni stała się wkrótce ulubionym napojem sąsiadów, — używali jej, nie domyślając się w początkach leków. Następca po Immerze, Filip Kowieński, rozpoznawszy dzielność wody, starał się przedewszystkiem dośledzić istotnej jej mocy i skuteczności, rozbiorem składowych jej części zdroju, i w tej myśli dopraszał u rządu komisji, któraby analizą chemiczną rozpoznała z zasad umiejętnych właściwość źródła, a oraz oznaczyła przypadki, w jakich użycie wody jego skutecznem być może. Po ścisłych, a pod ową porę mozolnych doświadczeniach, dopatrzyła chemja składowych części źródła, i wymieniając je w słowach: „Die mit Reagentien gemachten Versuche beweisen die Gegenwart salziger Verbindungen, eine freie Luftsauere, kohlensauernen Kalk und kohlensaueres Eisen" — zaleciła i przyznała skuteczność tej wody we wszelkich słabościach z wycieńczenia i upadku sił pochodzących, co w rzeczy samej sprawdziło się w doświadczeniu. Na mocy tego sądu lekarskiego, wydał rząd dnia 30 listopada 1810 l. 42.345 właścicielowi upoważnienie założyć łazienki i dozwolił używać tej wody w sposób od doktorów przepisany. Powstały wtedy łazienki nowe, zaprowadził się zwyczaj pijać tę wodę bądź samą, bądź z winem, woda nabywała wielkiej wziętości, tylko że opieszałość właściciela, nie czyniąca zakładu przystępniejszym, odstręczać musiała. Wkrótce zaczęła majętność przechodzić z rąk do rąk, a ta niestałość w posiadłości, nie mogła sprzyjać zarządom zakładu; studnia się zasunęła, źródło się zanieczyściło, z niedbalstwa i niedozoru dawnych właścicieli opustoszało wszystko tak, że dzisiejsza właścicielka (?) wiele pracy i nakładu łożyć musiała, chcąc zakładowi pierwszą przywrócić wziętość. I w rzeczy samej, odkąd zakład stał się przystępniejszym, odkąd dawne źródła odsłonięte zostały, a studnia z nowym przyrządem zaopatrywać zaczęła dostatecznie łazienki, publiczność rada skutkom zbawiennym słusznie sławić nie omieszkała uzdrawiającego zdroju Anny".

Na nieustającą wystawę zjednoczonego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (przy placu św. Ducha l. 10) nadesłali świeżo:

Lepszy Edward „Wdowi grosz", obraz olejny. — Sznarbach „Turczynka", obraz olejny. — Kędzierski A. „Na jarmarku", obraz olejny. — Radziejowski „Widzenie", obraz olejny. — Sochar Wacław „W łaźni", obraz olejny. — Trepka Józef „Memento mori", obraz olejny.

Trzęsienie ziemi. Z Gałaczu donoszą: Półwysep bałkański ulega obecnie nietylko politycznym, ale i fizycznym wstrząśnieniom. W nocy na 23 bm. dało się uczuć mieszkańcom naszego miasta silne wstrząśnienie ziemi.

Po przecudnym wieczorze, o godzinie 1 minut 35 w nocy, poczęły wszystkie drzwi i okna drżeć coraz silniej, a po trzech minutach dało się uczuć nadzwyczajne wstrząśnienie, idące w kierunku z zachodu na wschód. Minęło to bardzo szybko; najodważniejsi jednak ludzie nie mogli w danym momencie oprzeć się uczuciu przestrachu.

Wykopalisko. W majątku Brzeziny (powiat nowomiński, gmina Wiązowna) chłopak dziesięcioletni, bawiący się w piasku, znalazł kilka monet srebrnych. Babka jego pokazała znalezione pieniądze rzeźnikom warszawskim, powracającym z jarmarku w Mińsku, a popasającym w karczmie brzezińskiej, i ci zaprowadzeni przez tę kobietę do miejsca gdzie wnuk jej rzeczone pieniądze znalazł, wykopali 60 monet. — Właściciela majątku w domu nie było; atoli powróciwszy, rozpoczął poszukiwania i znalazł jeszcze 80 monet srebrnych różnej wielkości.

Pieniądzo te są stare; kilka z czasów Ludwika, jeden Jadwigi, kilka od roku 1501 do 1507; są i monety z czasów Alberta i Fryderyka margrabiów brandenburskich, z czasów obudwóch Zygmuntów I i II, wreszcie Batorego; niektóre z tych ostatnich są tak dobrze zachowane, jakby wcale w obiegu nie były. Wizerunki Alberta, Zygmuntów, a szczególnie Batorego, są bardzo wyraźne; najmniej wyraźny jest wizerunek królowej Jadwigi, trzymającej kościółek w ręku.

Żydzi w Petersburgu. *Grażdanin* (redagowany przez ks. Meszczerskiego) podaje następujący ciekawy fakt z życia żydowskiego w Petersburgu;

„Żydowi wolno trzymać jednego służącego żyda. Bardzo pięknie; otrzymuje pozwolenie i najmuje sobie służącego. I co się pokazuje? Oto ów służący (dajmy na to adwokata żyda) najspokojniej najmuje mieszkanie dla siebie samego i zaczyna prowadzić na własną rękę sprawy adwokackie; i tak z jednego żyda adwokata w skutek pozwolenia trzymania służącego powstają dwaj adwokaci. Następnie pierwszy żyd, po upływie pewnego czasu, przychodzi do policji i oznajmia, że już nie ma służącego, że tamten go opuścił, więc prosi o pozwolenie najęcia na jego miejsce innego; drugi robi to samo i tak idzie bez końca: z dwóch powstaje czterech, z czterech ośmiu itd." — według znanego przykazania: Żyjcie i rozmnażajcie się!...

Ofiara zabobonu. Niezwykle śmiałe oszustwo popełniła w Szwajcarji w gminie Radorf Katarzyna Reinhardt, cyganka z Alzacji. Wmówiła ona w pewnego wieśniaka, którego córka cierpi epilepsję, że ją wyleczy środkami nadprzyrodzonemi, do czego jednak potrzebuje wiele pieniędzy. Wespół z innym cyganem w ciągu roku wyłudziła od łatwowiernego wieśniaka 20.000 fr.

Wieśniak popadł w długi i musiał sprzedać swój majątek. Pary cyganów przez jakiś czas nie można było odszukać, ale w tych dniach uwięziono w Bazylei całą bandę, w której znajdowała się Katarzyna Reinhardt i spólnik jej Fryderyk Oswald.

Nihiliści. Już prawie zapomniano u nas o nihilistach — piszą z Odesy — aż tu w tych dniach policja nasza odkryła gniazdo nihilistów i uwięziła trzydziestu młodych ludzi, a w ich gronie: studentów, zecerów, litografów i kilku urzędników. Znaleziono proklamacie rewolucyjne, egzemplarze *Narodnoi woli*, i rozmaite zakazane dzieła.

Mówią, że pewien urzędnik akcyzowy, który przed dwoma laty kółko to założył, teraz je sam wydał policji. A to z zemsty, ponieważ stowarzyszeni wykluczyli go z swego grona i na własną rękę operować chcieli. — Wszystkich uwięzionych wysłano natychmiast w drodze administracyjnej do twierdzy petropawłowskiej w Petersburgu.

Perjodyczny kometa. Obserwatorjum wiedeńskie donosi, że oczekiwany w tym roku perjodyczny kometa „Winnecke" widziany był już ze stacji obserwacyjnej na przylądku Dobrej nadziei. Widziany był po raz pierwszy w roku 1819, później przyszedł po raz wtóry w latach 1858, 1869 i 1875. Według obliczenia Winnecka (od którego kometa wziął nazwę) i Oppolzera, czas obiegu jego trwa półszosta roku. — W latach 1864 i 1880 nie był obserwowany z powodu niesprzyjających warunków pogody. W tym roku zaś widzialnym jest „Winnecke" tylko z południowej półkuli ziemskiej.

Sport. Bardzo ożywioną była konkurencja we wszystkich siedmiu biegach na niedzielnych wyścigach w Moskwie. Do pierwszego biegu o nagrodę 700 rs. wstąpiło po raz pierwszy w szranki siedm dwulatków, w ich liczbie „Mira" p. L. Kronenberga i „Wystawa" Aug. hr. Potockiego. „Mira" na długość konia odniosła łatwe zwycięstwo.

Mniej szczęśliwemi były konie z Królestwa w pozostałych biegach. „Pepita" Aug. hr. Potockiego przyszła trzecia w wyścigu koni trzyletnich; takież miejsce zajęła „Carmen" p. Wł. Mysyrowicza w nagrodzie zachęty i „Sea King" p. St. Komierowskiego w handicapie, podczas gdy w czteroworstowej gonitwie koni starszych „Gram" p. L. Kronenberga i „Kitchen Maid" pp. A. Wotowskiego i E. Reszkiego były bez miejsca.

Skarbonka anamitańskiego monarchy jest to wielki zbiornik wody w pałacu cesarskim. Na dno tego zbiornika wrzuca władzca od czasu do czasu wielkie kłody, wewnątrz wydrążone i wypełnione zaoszczędzonem srebrem i złotem. Aby jednak ustrzedz skarb ów nietylko od złodzieja, ale i od... siebie samego (gdyby mu czasem przyszła pokusa naruszyć kapitał na inne cele przeznaczony), wpuszczają do zbiornika stadko... krokodylów, które oczywiście nikomu do skarbca przystępu nie dają. — W naglej tylko potrzebie następuje uroczyste wymordowanie stróżów kasy, odpowiadające naszemu „rozbiciu skarbonki", i wtedy dopiero oszczędzony pieniądz idzie na potrzeby państwa.

Okazuje się stąd, że nietylko w Europie są ludzie pomysłowi!

Zemsta kobiet. Piotr Rattigan, poczmistrz w Millerstown (w Stanach Zjednoczonych), a zarazem wydawca dziennika *Millerstown Herald*, uznał za stosowne ostrzem swego dowcipu dotknąć istniejącą we wspomnianem mieście filję żeńskiego stowarzyszenia wstrzemięźliwości i wydrwił festyn przez to stowarzyszenie urządzony.

We dwa dni po festynie piętnaście niewiast — należących do tego stowarzyszenia — uzbroiwszy się w szpicruty, udało się na pocztę w Millerstown.

Słońce już zaszło i zmrok gęsty zalegał. Piotr Rattigan po całodziennej pracy wyszedł z domu na przechadzkę, gdy nagle zbrojne niewiasty wyskoczyły z ukrycia i piętnaście szpicrut poczęło latać dokoła pleców szanownego redaktora, zupełnie bezbronnego. Znieważony czynnie redaktor udał się do małżonków pań, które go obiły, żądając zadośćuczynienia.

Serce Ludwika bawarskiego spoczęło d. 17 b. m. w kaplicy w Altenbetting. W świątyni tej spoczywają zwłoki monarchów bawarskich od czasów Maksymiljana I. Serce nieszczęśliwego króla zamknięte w srebrnej puszce, umieszczono w niszy naprzeciw cudownego obrazu Matki Boskiej.

Sporysz. Na linji kolei transwersalnej między Żywcem a Jeleśnią leży huta żelazna, nosząca nazwę „Friedrichshütte". Kolej nadała takąż samą nazwę stacji, leżącej w pobliżu tej huty, i wypisała na domku kolejowym „Huta Fryderyka." Tymczasem dzieje się wszędzie, że stacje kolejowe biorą nazwy od miejscowości, w której się znajdują, a nigdy od jakiegoś przedsiębiorstwa, które w danej miejscowości istnieje przypadkowo, bo dziś jest, a jutro może być zwinięte.

Wspomniana stacja leży na terytorjum gminy katastralnej, noszącej odwieczną nazwę Sporysz! Może być, że ta nazwa, przypominająca niemiłe zajścia z powodu słynnego „sporyszu", którego dopatrywano się w zbożu galicyjskiem dostawianem dla armji; ale niemniej przeto jest ona dla stacji kolejowej — jako z porządku rzeczy wynikająca — daleko właściwszą aniżeli „Huta Fryderyka".

Naszem zdaniem Wydział krajowy, kompetentny w kwestji terytorjalnego podziału kraju, powinien zaprotestować przeciwko nazwie „Friedrichshütte", która mogłaby się dostać do geografji kraju całkiem niepotrzebnie, i stanąć w obronie „Sporysza", istniejącego tym razem rzeczywiście, chociaż nie wszyscy chcą się dopatrzeć jego istnienia.

Charakterystyczne rysy niektórych angielskich mężów stanu zestawia znany br. Paweł Vasili w publikacji swej *„La société de Londres."* Oto niektóre:

„P. Gladstone ma manję noszenia olbrzymich kołnierzyków — które zapowiadają jego zbliżenie się, zanim jeszcze mógł kto ujrzeć rysy jego twarzy.

P. Childers. Nie ma takiej osoby, któraby mogła się pochwalić, że widziała jego nagie ręce. Nosi on rękawiczki białego koloru i słynie z tego, że ich nawet na noc nie zdejmuje. Widywałem go jedzącego zawsze w rękawiczkach.

Lord Salisbury znany jest z tego, że ma najbardziej wytarty kapelusz w całym Londynie. Gdyby go przypadkiem zgubił, toby go żaden żebrak z pewnością nie podniósł.

Natomiast Edward Gibson, najserdeczniejszy jego przyjaciel, ma osobnego kapelusznika, który jedynie dla niego pracuje. To też widzieć go można codziennie w najbardziej lśniącym i najnowszym kapeluszu, jakie tylko istnieją w trójkrólestwie.

P. Warton zatrzymuje się w połowie słowa, aby zażyć tabaki. Zażywa ją raz przy przecinku, dwa razy przy znaku zapytania, a trzy razy przy wykrzykniku.

Lord Hartington — nogi wyprostowane, ręce w kieszeni, głowa podana naprzód, a kapelusz zaciśnięty na uszy — wydaje się, jakby spał zawsze w Izbie gmin. Ale widzi on wszystko, chociaż zdaje się nie patrzeć.

P. Chamberlain nie zjawia się bez wielkiej orchidei w dziurce od surduta nawet wówczas, kiedy ma wygłosić najbardziej anarchistyczną mowę.

Jeden z szlachetnych lordów, nadzwyczaj majętny, którego zna świat cały, zmienia tylko w ostatniej potrzebie kołnierzyki i skarpetki.

Sir Stafford Northcote nosi tylko przestronne ubrania, zrobione na czyjeś inne, a nie na jego plecy. Długie mankiety dopełniają stroju.

Kwiaty sztuczne a żywe. Publiczność paryska długi czas zachwycała się tak zwanemi kwiatami „barometrycznemi“. I nic dziwnego; widzimy bowiem kwiat sztuczny, a mający za sobą wszystkie pozory życia. Na dworze sucho: listki wiszą smutne, pożółkłe; przechodzi mały deszczyk: te same listki wnet się odmładzają, przyjmując wiosenną zieloność.

Obecnie sekret wyrabiania kwiatów zmieniających swą barwę stosownie do stanu powietrza znany już prawie wszystkim; polega zaś na tem, że papier lub bibułkę, użytą do ich wyrobu, nasyca się roztworem chlorku kobaltu. Substancja ta w skutek swej hygrometrycznej własności przechodzi od barwy niebieskiej do czerwonej, stosownie do tego, czy powietrze jest suche, czy wilgotne.

Roztwór chlorku kobaltu w połączeniu z chlorkiem żelaza daje możność otrzymania innych odcieni, z których barwa zielona towarzyszy powietrzu suchemu. Rozpuściwszy np. węglan niklu w kwasie solnym, otrzymujemy płyn mający tę własność, że przeniesiony na papier i wyschnięty, w stanie bezwodnym — tj. przy powietrzu suchem — daje barwę żółto-złoty, a wobec wilgoci przechodzi w zieloną.

Jeżeli więc użyjemy tego płynu do rysunku krajobrazów przedstawiających wogóle roślinność, to jeden i ten sam rysunek w ciągu jednego dnia może nam przedstawiać kolejno wiosnę i jesień, jeżeli tylko w tym dniu nastąpi zmiana powietrza.

Krynolina jest pochodzenia angielskiego. — Pierwsze suknie, zaokrąglone wewnątrz obręczami, pojawiły się w stolicy Anglji około roku 1711. Nazywano owe „kosze“ *hoop-petti-coat,* to jest suknie obręczowe.

Francuskie panie, które modę niższego czesania włosów przyjęły z Anglji, niechętnie patrzyły na tę nowość i trzeba było szczególniejszego wypadku, żeby moda rzeczona przyjęła się w Paryżu i rozeszła się następnie na świat cały. — W roku 1718 dwie mieszczanki paryskie, których otyłość zarysowywała nazbyt wyraźnie suknie swobodnie opadające, wpadły na pomysł podtrzymania tychże drewnianemi obręczami. Atoli stroju tego używały jedynie w domu. Raz jednakże spróbowały pokazać się w nim w ogrodzie tuileryjskim, będącym punktem zbornym ówczesnej *gentry.*

Panie wielkiego świata otoczyły niezwłocznie nowatorki, ciśnięto się do nich, jak na widowisko, i biedne kobieciny w najwyższem pomięszaniu salwowały się ucieczką pod osłonę strażników. Sądziły, że wywołały niezwykły skandal; były one jednakże tylko propagatorkami nowej mody. — Niezwłocznie potem krynoliny pojawiły się nietylko w arystokratycznym świecie, ale i u dworu. Pierwszą krynolinę wdziała na się królowa i księżna de Berry.

Szczegóły te czerpiemy z ciekawego i wiarogodnego dzieła J. Quicherata „Histoire du costume en France“.

Porto osobowe. Przed kilku laty w Anglji a następnie w Niemczech podniesiono projekt zastosowania do osób podróżujących kolejami żelaznemi takiego systemu, jaki jest przyjęty w komunikacji pocztowej, w ten mianowicie sposób, że od każdego pasażera bez względu na przestrzeń jaką przebywa, byłaby pobieraną stała opłata. Porto takie nadzwyczaj niskie spowodowałoby wzrost olbrzymi liczby pasażerów, wskutek czego, pomimo taniej ceny, koleje żelazne podobnie jak obecnie poczta ciągnęłyby niemałe zyski. Wszelkie jednak prywatne przedsiębiorstwa dróg żelaznych, pojąwszy rzecz po swojemu, postarały się ośmieszyć ów projekt tak w Anglji jak i w Niemczech, twierdząc, iż koszta kolejowe przy wymaganiach pasażerów nie dałyby się pokryć w żaden sposób w razie stale oznaczonej i bardzo umiarkowanej opłaty. Przed rokiem *W. Allg. Ztg.* podniosła ów projekt i umotywowała go wyczerpująco, a następnie w klubie austrjackich urzędników kolejowych przyszło do dyskusji, na której myśl opłaty od osób przeszła zwycięsko. Udowodniono mianowicie, iż pojedynczy pasażer przebywa średnio 70 kilometrów że zaś koszta kolejowe wynoszą zaledwie 15 centów, przedsiębiorcy zatem dróg żelaznych nietylko mogą wychodzić na swoje przy ustanowieniu powszechnej 25-centowej opłaty, ale w razie zwiększenia się liczby pasażerów choćby tylko o 5 procent doskonałe interesa robić będą. Przyznano i wykazano nawet, że dla komunikacji lokalnej, na odległość jednej lub kilku stacyj możnaby zniżyć porto do 10 centów od osoby. Wprowadzenie w czyn tej myśli przedstawia jeszcze wprawdzie pewne wątpliwości, przyznać jednak trzeba, że w danym razie tego rodzaju reforma miałaby pod względem socjalnym i ekonomicznym nieocenione znaczenie; wówczas bowiem dopiero koleje żelazne, które dotąd stanowią środek komunikacyjny przeważnie dla zamożniejszych warstw społeczeństwa, stałyby się ogólnem dobrem całego narodu — jednocześnie zaś urzeczywistniłoby się w praktyce prawo wolnego przesiedlenia się z miejsca na miejsce.

W zamku królewskim Herren-Chiemsee urzędnik jakiś z Regensburga, oglądając w sobotę wraz z żoną wspaniałą siedzibę Ludwika II, padł nagle na ziemię i wyzionął ducha. Smutny ten wypadek wywołał nader przykre wrażenie śród licznych, zwiedzających zamek gości.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: kocyk z łóżka w czerwone i niebieskie paski a z drugiej strony różowy.

Zgubiono: lub zapomniano w dorożce dnia 19 bm. przy jeździe na dworzec kolei Karola Ludwika duży parasol z jedwabno-wełnianej brązowej materji, ciemno brązowy, wartości 10 zł., i czarną jedwabną parasolkę z czarną płaską rączką wartości 10 do 15 zł.

Sąd obwodowy w Stanisławowie ogłasza, że znajduje się w tamtejszym depozycie kwota 6 zł. 61 ct., pochodząca ze sprzedaży dwóch kożuchów, widocznie z jakiejś kradzieży pochodzących, u Wasyla Wyrobca zakwestjonowanych, tudzież znaleziona kwota 10 zł. — do zwrócenia właścicielowi dotąd niewiadomemu.

Ostatnie wiadomości.

Książę Aleksander bułgarski wyjechał dziś o 2 godzinie po południu pośpiesznym pociągiem Czerniowieckiej kolei do Bukaresztu, gdzie przyjmie deputację bułgarską i z nią razem uda się do Dżurdżewa, a stamtąd przez Dunaj do Ruszczuka.

Dziś o 11 godzinie dr. Koch wysłał o tem telegram do Sofji i otrzymał odpowiedź, że cały naród z niecierpliwością oczekuje księcia.

P. minister rolnictwa, hr. Falkenhayn przyjechał wczoraj do Łańcuta, dokąd na jego spotkanie wyjechał onegdaj ze Lwowa p. Namiestnik.

Dzisiejszym rannym pociągiem pospiesznym przejechał p. minister przez Lwów i w towarzystwie księcia Adama Sapiehy udał się koleją Czerniowiecką do Słobody rungurskiej.

Może w tej skarbnicy ropy naftowej będzie założona szkoła rolnicza, albo wzorowe gospodarstwo, albo może stadnina lub obora jaka świetna, skoro tam pojechali pan minister rolnictwa i pan prezes Towarzystwa gospodarskiego.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 28 sierpnia. Przesłana wczoraj telegraficznie wiedeńskiemu *Tagblattowi* depesza cyrkularna Giersa jest apokryfem.

Konstantynopol 28 sierpnia. Z Filipopola donoszą pod d. 25 b. m. Komendant wojsk rumelijskich, pułkownik Madurow wyruszył dziś na czele dwóch pułków piechoty i pół baterji do Sofji, aby poprzeć zwolenników księcia. Wszystkie wojska bułgarskie, wyjąwszy 3,500 żołnierzy odmówiły były rewolucyjnemu rządowi przysięgi na wierność.

Belgrad 28. sierpnia. Zapewniają, jako fakt autentyczny, iż wieści dzienników o wrzekomej mobilizacji armji serbskiej, są zupełnie nieuzasadnione.

Paryż 28 sierpnia. Ajencja Havasa donosi, że pogłoski o wrzekomem zerwaniu stosunków między Watykanem a Francją są co najmniej przedwczesne.

Bukareszt 28 sierpnia. Tutejszy metropolita, głowa prawosławnego kościoła rumuńskiego, umarł.

Ustala się coraz bardziej pogłoska, iż ks. Aleksander w nocy dnia 21 b. m. nie dał się nakłonić do podpisania abdykacji, a kiedy mu grożono zastrzeleniem, oświadczył, że pod Sliwnicą patrzył śmierci w oczy i że gardzi sprzysiężonymi.

Berlin 28 sierpnia. Księstwo Bismarkowie powrócili tu w nocy.

Londyn 28 sierpnia. Posiedzenie Izby gmin. Po czterodniowej debacie odrzucono poprawkę do adresu wniesioną przez Parnella 304 głosami przeciw 181. (Ogromny aplaus).

Franzensbad 28 sierpnia. Po konferencji zjadł Bismark śniadanie u Giersa. Następnie udała się cała rodzina Giersa na dworzec kolejowy, aby pożegnać odjeżdżających ks. Bismarków.

Rzym 28 sierpnia. Ojciec Św. w encyklice wydanej z powodu 200-letniej rocznicy rewindykacji Budy wykazuje przysługi Papieży wyświadczone Węgrom, oddaje pochwały narodowi węgierskiemu i żąda, aby biskupom oddano majątki katolickich instytutów i ich zarząd.

Londyn 28 sierpnia. *(W.)* Ambasador rosyjski baron Staal złożył sekretarzowi królowej ubolewanie z powodu nieprzewidzianych zajść, które tak przykro dotknęły księcia bułgarskiego, spokrewnionego z domem królewskim. Anglji Salisbury oświadczył w korytarzu Izby lordów, że nie życzy sobie interpelacji w sprawie bułgarskiej, która najpewniej skończy się bez następstw, minie, jako sen.

Daily News oznajmia, że Gladstone tak samo, jak Salisbury, potępia przewrót bułgarski i uważa, że książę koniecznie powinien wrócić.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 sierpnia 1886.

Hotel Francuski: Książę A. Battenberg z Bułgarji. Ks. F. Battenberg z Darmstadtu. Ks. L. Battenberg z Darmstadtu. K. hr. Dieduszycki z Martynowa. W. hr. Olizar z Olszanicy. B. Kiedrzyński z Dołhobyczowa. F. Jaruntowski z Twierdzy. Dr. J. Meissner z Wiednia. H. Heller z Berlina.

Hotel Europejski: J. Lippert z Wiednia. M. br. Stachel z Odessy. L. Wasserberger z Wiednia. F. Ferus z Bukowiny.

Hotel Zorża: F. hr. Hompesch z Rudnik. M. Czarnomski z Rosji. W. Czajkowski z Medwedowic. S. Jędrzejowicz z Jasionki. A. Fedorowicz z Krzeszowic. K. Kostheim z Zarzycza. Reiner z Wazszawy.

Hotel Langa: H. Harrich z Wiednia. E. Gaberle z Wiednia. A. Basch z Berlina. G. Schefer z Trembowli.

Hotel Warszawski: K. Grosse z Kijowa. J. Maternowski z Schodnicy. J. Tymowski z Rekliniec. S. Gliński z Warszawy.

Z zbożowych targów

27 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 85—8 30	7.75—8.20	7.75—8.15	8.——8.65
Żyto	5.85—6.20	5.65—6.05	5.60— .—	6.——6.25
Jęczmień	6.——7.50	6.——7.—	5.60—6.75	6.——7.50
Owies	5.25—5.80	5·35—5.50	.—— .—	.—— .—
Groch	6.— 10.—	6.— 9.50	6.— 8.50	. —.—
Wyka	— —	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	9 — 9.20	9.——.—	9.— ·—	9.— 9.25
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44.—50 —	43.—50.—	43.—·50	45.—50.—
Konic. biała.	45—65·	—.——.—	—.——.—	—— ——
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 26 sierpnia 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190	75	194	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	—	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	75	102	75
„ „ „ 4 „ „	93	75	95	
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	103	—	104	—
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	15	103	15

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ Stanisławowa . .	27	50	31	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor . , .	9·97	10·07
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·21—	1·23—
100 marek niemieckich .	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 26 sierpnia 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	17 2	—	S 1	1/2 zachm.
Kraków	18 0	27	WSW 1	zachm.
Lwów	18·1	26	SW 1	jasne
Tarnopol	18·2	25	—	jasne
Wiedeń	18·6	26	W 2	1/2 zachm.
Grac	17·6	22	W 2	deszcz
Peszt	19 4	26	E 2	zachm.
Serajewo	14 2	29	SW 2	3/4 zachm.
Tryjest	20 4	27	ENE 1	zachm
Pola	18 6	25	NNE 2	deszcz
Kopenhaga	17·7	—	WSW 1	mgła
Hamburg	16·2	--	WNW 2	mgła
Berlin	17 7	—	NW 1	jasne
Monachjum	16·1	19	NW 1	zachm.
Zurich	15 6	17	— 0	zachm.
Genewa	17·0	—	S 2	deszc
Paryż	13·4	24	NW 2	zachm.
Biarritz	17 8	—	ENE 2	zachm.
Nicea	19·6	—	— 0	1/4 zachm.
Turyn	18·4	25	— 0	3/4 zachm.
Florencja	19 0	26	—	zachm.
Rzym	18·4	17	N 2	1/2 zachm
Neapol	20·6	25	— 0	3/4 zachm
Palermo	24 0	31	WNW 4	3/4 zachm.
Malta	23·9	37	NW 4	jasne
Sztokholm	17·0	—	S 2	1/4 zachm.
Petersburg	15·5	—	— 0	jasne
Moskwa	13·1	—	— 0	jasne
Warszawa	17 2	--	N 1	1/2 zachm.
Kijów	20·0	—	— 0	mgła
Odessa	19·8	--	— 0	1/4 zachm.
Konstantynopol	19·6	29	NE 2	jasne
Gleichenberg	17·0	27	W 1	deszcz
Abbazia	18 6	29	— 0	zachm
Riva	19 8	26	— 0	3/4 zachm
Lugano	21 0	—	— 0	zachm.

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Anonse PP. Abonentów.

(Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie).

Antyk biurko i lustro zwane niegdyś trumem, wysokości 240 centymetrów od wieku 16go utrzymywane w rodzinie, jest do nabycia. Wartościowe dla znawców. Wiadomość bliższa w Redakcji Przeglądu.

Jedna lub dwie panienek uczęszczających do szkół znajdą umieszczenie i opiekę rodzicielską u właścicielki domu pod l. 33 ulica piekarska. Na żądanie może być w domu udzielaną nauka języków gra na fortepianie.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** Z drukarni [illegible]grafji Pillera i Spółki.